Nr. 65. Lwów — 1890 r. Rok XIII.

Numer pojedyńczy 15 ct.

ISKRA

Numer pojedyńczy 15 ct.

Czasopismo dla wszystkich, illustrowane.

„Goniec" i **„Iskra"** wychodzą każde po dwa razy na miesiąc, w czwartki — razem cztery, lub pięć razy miesięcznie. Prenumerata *na obydwa pisma* wynosi tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. W poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 franków (4 dolary); rocznie w Ameryce południowej, w Brazylji, Australji i innych krajach zaoceanowych 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **do Administracji „Gońca" i „Iskry" we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych*. Listy powinny być frankowane. Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego miejscowego prenumeratora. Za odnoszenie do mieszkania numerów, dopłaca się roznosicielowi drobną kwotę co miesiąc.

Właściciel i naczelny redaktor: M. D Chamski.

Tak, ale...



— Czy pani lubi prosię?...
— Nie panie, w ogóle, nie lubię żadnych prosiąt...
— Nie?... A to takie ładne stworzenia...
— Tak — ale, gdy wyrosną — to są...

Od Redakcji i Administracji.

Dwie obecnie drukujące się powieści ukończone zostaną na początku lutego, w którym to miesiącu, właściwie, rozpoczyna się rok nowy naszego wydawnictwa — chwała Bogu: **trzynasty.** Po ukończeniu się tych powieści, rozpoczniemy nowe natychmiast, urozmaicając treść literacką i illustracyjną „Gońca“ i „Iskry“ ku ogólnemu pożytkowi i zadowo- naszych czytelników. Szumnych zapowiedzi nie piszemy, bo szkoda na to miejsca — znamy się dobrze, a co raz więcej zwiększająca się liczba czytelników i prenumeratorów, wkłada na nas obowiązek służenia dobru publicznemu gorliwie i uczciwie, przenosząc interesa narodu polskiego po nad wszystko..

Szanownych pp. abonentów zalegających w prenumeracie, prosimy usilnie o odnowienie bieżącej i zalegającej prenumeraty, gdyż zaległości takie są dla wydawnictwa bardzo uciążliwe i po prostu krzywdę jego interesom wyrządzają. Zwracamy też bliższą uwagę pp. prenumeratorów w Ameryce zamieszkałych i prosimy ich o odsełanie zaległej prenumeraty, bo osobna z nimi korespondencja jest kosztowna.

Wszelkie pieniężne należytości przesełać należy w liście rekomendowanym, lub przekazem pocztowym: **Do Administracji „Gońca“ i „Iskry“ we Lwowie ul. Kraszewskiego liczba 23.**

Rozruchy wśród młodzieży akademickiej w Krakowie.

Sic transit gloria mundi!

Ta sama młodzież, która rektorowi Korczyńskiemu robiła owacje, wyprawiała korowód z pochodniami i nie miała słów uwielbienia dla swego profesora za to, że się zrzekł godności protomedyka i niechciał opuścić katedry w uniwersytecie — potłukła teraz jego biust w klinice wystawiony i wybiła mu szyby w mieszkaniu..

Ten sam rektor Korczyński noszony na rękach przez studentów na ostatnim opłatku akademickim, na którym wypowiedział śliczną mowę i chwycił nią młodzież za serca — dziś zmuszany jest do ustąpienia z godności rektora... W poprzednim numerze „Gońca“ zamieściliśmy właśnie portret Dra Korczyńskiego z odpowiednim artykułem, gdy nagle zaskoczyły nas wypadki w Jagiellońskim uniwersytecie. Oczywiście, wszystko to, co obecnie młodzież akademicka zrobiła rektorowi Korczyńskiemu nie umniejsza, ani jego zasług, ani poważnego stanowiska w nauce, jakie mąż ten zajął, a my zamieszczając wizerunek czcigodnego profesora, wypełniliśmy tylko obowiązek publicystyczny i nie byliśmy pod tym względem pierwsi, bo warszawskie „Kłosy“, kilka miesięcy wcześniej już to uczyniły. Nie chodzi nam też o obronę Dra Korczyńskiego — ludzie tego rodzaju i miary sami sobie radę dać potrafią, a rzetelna praca, nauka i owoce z nich, w każdej chwili powiedzieć mogą, że człowiek ostatecznie najmądrzejszy pobłądzić może, ale krzywdzić go aż do szpiku kości, chociby dla tej nauki, dla tej zacnej obywatelskiej pracy, nie należało...

Być może, że cały senat uniwersytecki w Krakowie zbyt surowo postąpił, relegując aż na dwa lata trzech akademików, być może, że panowie profesorowie okazali za mało taktu, umiejętności i wyrozumiałości w postępowaniu z młodzieżą, z natury rzeczy zapalną, wrażliwą i trochę awanturniczą, jak każda młodzież, czemu się przecież nikt dziwić nie powinien; być może, iż zanadto w gronie przewodników uniwersyteckich zakorzeniło się zdanie, że bezwzględną surowością przełamie się od razu i wykorzeni to, co jest złego, lub na złe zakrawa — wszystko to być może, ale chcielibyśmy się zapytać tej młodzieży, przeciwko komu właściwie wyprawia tego rodzaju awanturnicze manifestacje i demonstracje, które stosunek jej do profesorów uniwersytetu robią w wysokim stopniu sztucznie niepolitycznym, coś w rodzaju stosunku uniwersyteckiej młodzieży polskiej do moskiewskiej np. władzy warszawskiego uniwersytetu?... Zatargi i nieporozumienia pomiędzy młodzieżą akademicką, a jej profesorami i zwierzchnictwem mogą być i będą zawsze, bo młodzież jest młodzieżą i nie może być czem innem dopóki tem jest, czem jest — ale tu, u nas, w tych stosunkach politycznych, w jakich część narodu polskiego żyje, oddycha i wzmacnia się — tu tego rodzaju zatargi wewnątrz murów uniwersyteckich załatwiać się powinny, a wyprowadzanie ich na ulicę i nadawanie charakteru demonstracyjno-politycznego, uważać należy za krzywdę wyrządzaną interesom narodowym społeczeństwa polskiego, którą akademik polski, stojący u wrót życia publicznego, już zrozumieć i odczuć powinien...

Nie skłonni jesteśmy do egzaltacji — ludzi, bierzemy, jako ludzi, i na rachunek zaciekłej namiętności stronniczej wiele odliczamy — ale wyznajemy otwarcie, pomimo to, nie możemy pojąć zaślepienia, lekkomyślności, czy wreszcie złej wiary, lub głupoty politycznej tych ludzi i organów publicznych polskich, które zacne, a rozgorączkowane umysły młodzieży podsycają cuchnącym ogniem, skwierczącym pod ich tyglami krótkowidzącej, bałamutnej, płytkiej i namiętnej polityki... Czy w naszem ogólnem narodowem położeniu, pomaganie do wytwarzania tu w tej części Polski niezdrowego stosunku pomiędzy polską młodzieżą akademicką, a polskimi profesorami i polskiem przewodnictwem uniwersyteckiem, nie jest z gruntu złą polityką — niech odpowie każdy, komu przyszłość polityczna narodu polskiego leży na sercu...

Z kwiatka na kwiatek...

= „Samobójstwo talentu“.

Czytamy w warszawskim „Wieku“:

Sprawa rzeźbiarza Kurzawy, podana do wiadomości publicznej przez sprawozdawców działu miejskiego, wpadła w nasze spokojne, prawie filisterskie życie, jak bomba między uśpionych.

Aby strzaskać własne dzieło, do którego przywiązywało się dnie nadzieje, nad którem pracowało się usilnie nocami i dniami, aby zniszczyć owoc pracy, będąc ubogim, prawie nędzarzem, do tego potrzeba niezawodnie oryginalnej indywidualności i charakteru energicznego, albo zupełnego bankructwa talentu.

Bardzo dobrze nazwał Witkiewicz w „Kur. Warsz.“ czyn rozpaczliwy Kurzawy „samobójstwem talentu“. Tak gwałtownie występuje tylko człowiek, który pali po za sobą mosty, który kruszy dłuto na zawsze.

Los naszych rzeźbiarzów, gdy zostają w kraju, nie należy do rozkosznych. Ubogie społeczeństwo nie może płacić dzieł sztuki, posągów nie stawiamy, na artystyczne ozdabianie mieszkań nie posiadamy środków. Naszym rzeźbiarzom pozostaje więc tylko pole pospolitego rzemiosła: sztukaterja i kamieniarstwo.

Różne konkursy usiłują dopomódz naszej sztuce plastycznej; ale owe turnieje, czy literackie, czy artystyczne, dotrzymują rzadko, co obiecują. Zwykle przyrządza się nagrody nie dziełom (rzeczywistego talentu) lecz „robotom“ poprawnym, „porządnym“, odpowiadającym (wszystkim) regułom akademickim.

Tak dzieje się w literaturze, w malarstwie i rzeźbie. Premię odbiera głowa mierna, pospolita, bo na niepospolitej poznają się tylko sędziowie niepospolici, a takich iluż w konkursach?

Najlepiej usunąć raz na zawsze konkursy i wynagradzać dzieła już gotowe i uznane powszechnie za najlepsze.

— A oto znowu nowy.. konkurs.

Komitet sztuk pięknych ogłosi niebawem konkurs architektoniczny, który się rozstrzygnie w styczniu 1891 roku.

Na konkurs ten można nadsyłać wszystkie kompozycje, wchodzące w zakres budownictwa, z wyjątkiem kopij, oraz dzieł autorów, zmarłych na lat trzy przed otwarciem turnieju budowniczego. Komitet ustanowił trzy nagrody: 600, 300 i 200 r. s.

= Krytyka amerykańska.

Wiadomo, że reporterja amerykańska nie przebiera w środkach, gdy idzie o zdobycie wiadomości, lub wywołanie wrażenia. Na tę samą drogę wchodzi obecnie i krytyka amerykańska.

Oto dawano w Nowym Yorku Ibsena „Podpory społeczeństwa“, w których, jak wiadomo, występuje jakiś nie bardzo dodatni konsul.

Recenzent teatralny, zamiast ocenić sztukę, co było jego obowiązkiem ocenił... różnych konsulów, siedzących w krzesłach. Wymieniając każdego z nich z imienia i nazwiska, porobił uwagi uwłaczające ich osobom.

= Kronika żałobna.

W pismach warszawskich czytamy:

Ś. p. Władysław Taczanowski. W tych dniach z szeregu prawdziwych uczonych naszych, ubył znowu jeden, a w tym uczonym straciliśmy zarazem prawego, szlachetnego człowieka i obywatela. Ś. p. Władysław Taczanowski, znakomity znawca i badacz fauny krajowej, kustosz gabinetu zoologicznego b. szkoły głównej, a następnie uniwersytetu warszawskiego, zmarł w Warszawie, pozostawiając po sobie żal szczery. Urodzony w roku 1819, ś. p. Władysław od najmłodszych lat objawiał szczególne zamiłowanie do pracy, której następnie życie całe poświęcił. Przez lat kilkanaście nieboszczyk porządkował zbiory prywatne; w r. 1854 objął posadę t. z. konserwatora muzeum rządu gubernialnego w Radomiu, a w roku następnym powołany na adjunkta gabinetu zoologicznego w Warszawie, pozostał przy nim, jako kustosz już do końca życia. Tutaj też znakomity badacz, przez uklasyfikowanie i uzupełnienie zbiorów ornitologicznych położył niezapomnianą zasługę. Członek wielu towarzystw naukowych zagranicznych, ś. p. Taczanowski brał w trudach tychże towarzystw zawsze chętny udział, a równocześnie wzbogacał też i literaturę ojczystą licznemi dziełami z zakresu swojej specjalności. Między innemi zmarły, niezmordowany pracownik pozostawił po sobie: „Spis ptaków gub. Lubelskiej“ — „Spis zwierząt ssących gubernii Lubelskiej“ — „O ptakach drapieżnych w Królestwie Polskiem“ — „Ptaki krajowe“ — „Spis pająków zebranych w okolicach Warszawy“ — „Wiadomość o nietoperzach w dolinie Ojcowskiej“ — i w innych.

Cześć pamięci szlachetnego człowieka i męża oddanego rzeczywistej nauce.

= „Poradnik dla brzydkich kobiet!“

Także się wybrał z radą, a jest nim pewien nakładca, który tymi dniami wydał „Poradnik dla kobiet brzydkich“. Nieszczęsny, nie wiedział nawet tego, że kobiet brzydkich nie ma na świecie. Może być brzydkim pies, koń, wreszcie mężczyzna, ale nie kobieta. Są tylko mniej ładne od innych, w najgorszym razie nie bardzo ładne ale brzydkie nigdy! Nic też dziwnego, że calutenki nakład „Poradnika“ pozostał nie tknięty na półkach księgarskich, poszedł świat, tylko jeden egzemplarz... skradziony przez kogoś...

Złowroga piękność.

Przekład z angielskiego **E. H.**

przez autorkę „Miłość jego życia".

(Ciąg dalszy, patrz Nr. 54 „Gońca").

Zastanawiała się teraz, jak postąpić z mss. Hargrave. Nie chciała skrzywdzić swej damy towarzystwa, a nie wiedziała co z nią począć. Nie śmiała do niej pisać, ponieważ Devereux mógłby przez nią dowiedzieć się o jej schronieniu. Jeden był tylko sposób, należało zostawić jej dostateczną ilość pieniędzy na potrzeby bieżące, a towarzyszka sławnej miss Carolan długo bez miejsca nie zostanie na pewno.

Tymczasem, chociaż w sercu boleść i trwoga gości, dzień trzeba spędzić jak zazwyczaj na przejażdżkach, wizytach, przechadzkach, rozmowie — i innych podobnych towarzyskich „rozrywkach".

Vida nie zapomniała ani na chwilę groźby matki, że jeśliby córka zrzec się miała zemsty, matka jej dokona; lecz młoda dziewczyna wiedziała, że w obecnej porze Estera Ransome nie mogła się okazać Devereux'mu. Zasoby jej pieniężne zupełnie się wyczerpały na wyekwipowanie Vidy; była literalnie bez grosza i musiała się starać o zarobek, a zatem żyć w ukryciu, nawet na czas jakiś odłożyć zamiary zemsty, byleby tylko Devereux nie powziął podejrzenia, że mrs. Russel i Estera Ransome są jedną i tą samą osobą.

O! jakże to był długi i straszny dzień! Czyż noc nigdy nie nadejdzie?

ROZDZIAŁ XIV.

Zbieg.

— Patrz, oto jedzie Vida Carolan, — rzekł Adolf Tollemache, zatrzymując się w pobliżu sztachetów koło Apsley.

— Ta dziewczyna siedzi na koniu, jak meksykanka. Ciekawy jestem, kto też dawał jej lekcje konnej jazdy?

— Ten sam nauczyciel — odrzekł Harry Carysford, do którego ta uwaga zwróconą była, — który uczy meksykanów. Miss Carolan opowiadała mi raz, że wprzód umiała jeździć konno, niż chodzić; najlepszy to sposób wyćwiczenia się w jakiejbądź sztuce. Patrzno jak znakomicie jeździ Devereux! On również uczyć się musiał tym samym sposobem. Otóż i ona się zbliża. Co to za swoboda ruchów! Coś podobnego rzadko widzieć się zdarza.

— Vida wprowadza w modę męzki kapelusz i na jej główce wygląda on bardzo powabnie, — rzekł Adolf. — Siostra moja obstalowała taki sam dla siebie. Daleko mi się to badziej podoba, niż niezgrabny cylinder; czy pamiętasz jakie wrażenie sprawiła *la belle Bohémienne*, gdy się ukazała po raz pierwszy na przejażdżce w oryginalnym kaszkieciku własnego pomysłu?

— Pięknej kobiecie wszystko uchodzi. Jej imieniem nazwano nowomodne materje i stroje. Helena Leicester opowiadała mojej matce, — dodał, wstrząsając głową, — że w magazynach Swana i Edgara pokazywano jej w tych dniach kapelusze „Vida" i kaftaniki „Carolan". Biedna Helena!

Tollemache się roześmiał.

— Zapewne niebardzo przyjemnie zrobić jej się musiało. Zdaje mi się, że ona nie należy do rzędu wielbicielek modnej piękności. Podobno Dave Devereux nazbyt wyraźnie okazuje swoje zajęcie miss Carolan, a lady Helena nie umie być na to obojętną.

— Czy sądzisz, że Devereux ma jakie zamiary na serjo? — spytał Carysford.

— Któż to wiedzieć może? On jest skryty, a Vida Carolan każdemu może zawrócić głowę.

— Ale Devereux jest tak dumnym, a prawdę mówiąc, nikt na pewno nie wie, kto jest ta dziewczyna.

— Może nie ma zamiaru prowadzić ją zaraz do ołtarza, — rzekł Tollemache.

Carysford odparł wstrząsając głową:

— Nie, nie Adolfie, Devereux myśli o ożenieniu, lub nie myśli o niczem. Niech mówią co chcą, jestem przekonanym, że Vida Carolan jest rzeczywiście uczciwą dziewczyną, a Devereux człowiekiem honoru.

— Rad jestem, że masz tak wysokie o ludziach wyobrażenie, — rzekł z pewnym przymusem Adolf, mający niespełna dwadzieścia trzy lata.

— Mój kochany, zarówno ten błądzi, kto wszystkich ludzi ma za grzeszników, jak ten, który ich za świętych uważa, jak to czynią pensjonarki i stare panny. Kto to towarzyszy miss Carolan?

— Major Ponsonby. Nie widzę dziś przy niej Devereux'go.

— Na Jowisza! — zawołał Carysford, zdejmując kapelusz i kłaniając się nizko, w chwili gdy Vida przejeżdżała koło niego, cudowna dziewczyna! Patrząc na nią, żaden mężczyzna nie może myśleć o pochodzeniu, stanowisku, ani o niczem podobnem.

— Strzeż się! — rzekł z uśmiechem Adolf, — nie zgub swego serca.

W tej chwili do rozmawiających zbliżyła się Vida i powstrzymała konia zgrabnym ruchem ręki.

— Witam pana, Sir Henryku — rzekła ze skinieniem głowy. — Pan znajduje, że dziś za gorąco na przejażdżkę konną? Panie Tollemache, ścigałyśmy się właśnie z siostrą pana.

— Dulcia mnie nie potrzebuje, miss Carolan, — odrzekł Adolf, — skoro Summers jej towarzyszy.

— Czy tak się rzeczy mają? — odpowiedziała z uśmiechem Vida. — Będzie zatem miała zawsze najświeższe nowinki klubowe, jeśli tego zapragnie. Majorze, *pardon*, nie będę pana zatrzymywać dłużej. *Au revoir!* moi panowie. Skinęła szpicrutą na pożegnanie i odjechała, a wkrótce znikła z oczu młodych ludzi w tłumie jeźdźców.

Au revoir! słowa te, wymówione bez myśli, dreszczem ją przejęły. Kiedyż zobaczy znowu tych ludzi, lub kogokolwiek z otaczających ją w tej chwili? Czy przyjmie jeszcze kiedy udział w tej tłumnej fantasmagorji, przesuwającej się przed jej oczyma? Czy po raz ostatni patrzy na te miejsca, gdzie panowała jak królowa? Wszystko to jednak nie miało żadnego dla niej znaczenia; nie myślała o straconych tryumfach, nie żałowała świetnego stanowiska gwiazdy tego wielkiego świata, który zamyślała porzucić, — inna boleść szarpała jej serce w chwili, gdy prowadziła pustą, salonową rozmowę, śmiejąc się i przerzucając dowcipnemi słówkami: żal jej było tego, że się wyrzeka władzy nad szlachetnem męzkiem sercem, miłości człowieka, który wszystkiem był dla niej. Z rozkoszą oddałaby wszystko, wszystko na świecie, nie wahając się ani na chwilę, gdyby za to wolno jej było podać rękę temu jednemu i zawołać:

— Weź mnie. Kocham cię. Jestem twoją!

— Pani będzie dziś wieczorem u lady Mansfield? — zapytał major Ponsoby, pomagając Vidzie zsiąść z konia, u drzwi jej mieszkania; ona przecząco wstrząsnęła głową.

— Nie, majorze; postanowiłam sobie spędzić wieczór spokojnie u siebie. Zmęczona jestem; potrzebuję spoczynku.

— W rzeczy samej, znać na pani strudzenie, — rzekł major z pewnym niepokojem. Nie wygląda pani jak zwykle.

Ona się roześmiała.

— Za parę dni będę zupełnie zdrowa. Dziękuję panu, za przyjemne towarzystwo. Do widzenia.

Odeszła do swego pokoju i przebrała się na obiad, a mrs. Hargrave nie spostrzegła w niej nic nadzwyczajnego. Były same przy stole; podczas obiadu Vida rozmawiała zwykłym swoim sposobem, ożywioną była i dowcipną, tak iż daleko przenikliwsza niż mrs. Hargrave kobieta nie byłaby się nigdy domyśliła, co się działo w sercu młodej dziewczyny.

Po obiedzie, gdy przeszły do bawialnego pokoju, Vida grała trochę, potem wstała i nie odchodząc od fortepianu, odezwała się do swojej towarzyszki:

— Czy mi pani zechce przebaczyć, że resztę wieczoru spędzę u siebie? Mam mnóstwo listów do napisania a jutro wiele będzie do czynienia.

— Proszę cię, droga Vido, nie rób ze mną ceremonij. Miałam również zamiar położyć się wcześniej. Gorąco źle na mnie oddziaływa, nie tak jak na ciebie i robi mnie ociężałą.

Vida lubiła gorąco, ale owego wieczoru wszystkie pulsa w niej biły, zdawało jej się, że ma ogień w żyłach. Zbliżyła się do mrs. Hargrave, uklękła przed nią i obie ręce położyła na ręce dobrej kobiety.

— Dobranoc — rzekła łagodnie. Byłaś pani bardzo, bardzo dobrą dla mnie. Nigdy o pani nie zapomnę! Staraj się pani zachować o mnie jak najlepsze wspomnienie.

— Moje drogie dziecko! — zawołała mrs. Hargrave, która chociaż chłodna z natury i oddawna przyzwyczajona do tego co sobie raz powiedziała, że Vida jest niepojętem stworzeniem, zdziwiła się jednak tem niezwykłem znalezieniem się młodej dziewczyny, dla czego mówisz w podobny sposób? czemużbym miała źle o tobie wspominać?

— Wiesz pani, — odpowiedziała wymijająco Vida, — że ludzie o mnie wiele mówią złego; nie chciałabym, żebyś wierzyła temu. Ale nie słuchaj mnie pani — dodała uśmiechając się — coś mnie dziś napadło. Pani wie, że zemnie zawsze dziwaczka wielka. Dobranoc.

Nadstawiła swoją śliczną twarzyczkę, a mrs. Hargrave całując ją, spostrzegła że długie rzęsy od łez były wilgotne. Uścisnęła wysmukłą postać w objęciu, z większą niż zwykle czułością ucałowała ją i pieściła, a Vida oddawała jej pieszczoty nawzajem, nie tracąc jednak ani na chwilę władzy nad sobą.

Gdyby mrs. Hargrave więcej miała serca i domyślności, byłaby może ocaliła młode dziewczę i oszczędziła Vidzie wielu daremnych cierpień; lecz nie umiała zjednać sobie zaufania młodej dziewczyny. Vida ją lubiła, ale nie zwierzyłaby się jej nigdy. Po chwili wstała i odeszła, nie probując nawet odwołać się do cudzej pomocy, lub współczucia.

Z astronomji.



— Wicek, powiedz mi, co potrzebniejsze, księżyc, czy słońce?...

— No, jušci księżyc, bo on bez noc świeci, kiedy ciemno, a słońce w dzień, co i tak widno bez niego...

— Dobranoc — powtórzyła raz jeszcze i drzwi się za nią zamknęły.

Nazajutrz rano, kiedy już cały dom był na nogach, w strasznym popłochu z powodu ucieczki Vidy, mrs. Hargrave przypomniała sobie krótki epizod poprzedniego wieczora, który na chwilę spokój jej zakłócił. Lecz po odejściu Vidy najmniejsze podejrzenie nie przyszło jej do głowy. Młoda dziewczyna była podbudzoną; cóż w tem dziwnego? prowadziła tak ruchliwe życie, że najsilniejsze nerwy zniešćby tego nie mogły bezkarnie Z tą myślą mrs. Hargrave robiła dalej swoją elegancką robótkę, przeznaczoną na jakąś dobroczynną loterję, następnie złożyła ją starannie, poszła do swego pokoju i wkrótce zasnęła spokojnie.

Powziąwszy raz niezmienne postanowienie, Vida zabrała się do roboty z taką przytomnością umysłu, że możnaby myśleć, iż nią żadne nie władało uczucie. Nie zaniedbała, ani nie zapomniała niczego; a trzeba przyznać, że nie małą było rzeczą, dla takiej jak ona kobiety, dać sobie radę w podobnym wypadku, bez niczyjej pomocy.

Postanowiła najprzód pojechać do Manchestru.

Gdyby Dave Devereux chciał gonić za nią, co było więcej niż pewnem, nie przyszłoby mu chyba do głowy szukać jej w tem mieście. Niezawodnie musiałby przypuścić, że się udała na ląd stały. Dave wiedział, że w Anglii była cudzoziemką prawie, gdy tymczasem mogła z łatwością uchodzić za francuzkę, niemkę, lub włoszkę, jak jej się podobało, ponieważ wszystkiemi tymi językami mówiła równie dobrze; za rodowitą angielkę nigdy znowu wziąść ją nie było można, a zatem, nie mówiąc już o uderzającej powierzchowności, ściągającej na nią oczy wszystkich, jako cudzoziemka więcej byłaby narażoną na ciekawość. Gdyby nawet De-

vereux przypuszczał, że została w Anglii, nic go nie mogło naprowadzić na myśl, że na miejsce swego pobytu wybrała Manchester. W razie gdyby robił poszukiwania, znalazłaby się w daleko dogodniejszych warunkach, niż udając się w podróż koleją południową. Manchester jest to duże, handlowe miasto, gdzie na cudzoziemców mało, jak w Londynie, zwracają uwagi. Na dworcu kolejowym taki był tłum i ruch, że przy niezbyt jasnem oświeceniu, szczególniej przy odejściu nocnego pociągu, można było odjechać niepostrzeżenie prawie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kronika z tamtego świata.

XVIII.

Kursa na tegorocznej giełdzie karnawałowej. — Tendencje posagowe. — Towarzystwo opieki nad „Fikalskimi“ — kto będzie jego prezesem. — Polska nomenklatura choreograficzna. — Bal kostiumowy lwow Koła literacko-artystycznego. Kto był najpiękniejszy?... — Bal prawników. — Debiut p. Bieniedzkiego — potem o tem.

Na tegorocznej giełdzie karnawałowej, kurs kawalerów podskoczył tak znacznie, że ci z „Fikalskich“, którzy najskromniejsze zajmują stanowiska, którzy, właściwie, oprócz fraków i *wybenzinowanych* rękawiczek, nic własnego nie posiadają, nie bez pewnej nadzieji, poczęli marzyć o lepszej przyszłości... W roku klęski głodowej, indemnizacji propinacyjnej i wzrostu literatury humorystycznej, podniesienie się poziomu krajowych kawalerów, uważać należy za pewną zdobycz ekonomiczną, której zapoznawać nikomu nie wolno.. Najlepszy to, zresztą argument przeciwko tym, którzy utrzymują, że karnawał nie posiada doniosłego celu społecznego. . Wprawdzie, nie notowano na tegorocznej giełdzie karnawałowej wyraźnej *tendencji posagowej*, ale ze względu na powszechną goliznę *Fikalskich*, nie okazywała się tego konieczna potrzeba, bo matrymonjalne kwestje mogły być załatwione przez obligacje mogące się zrealizować w przyszłości, a strona interesowana pod tym względem okazywała zupełne zaufanie, zwłaszcza, gdy prozaiczne potrzeby żołądka, acz nie wykwintnie, ale obficie, szczodrobliwość rodzicielska sumiennie zaspakajała.. Karnawał tegoroczny w kronice swojej zapisze także fakt, który potomnym pokoleniom świadczyć będzie o humanitarności naszego społeczeństwa — zawiązało się, mianowicie, *Towarzystwo opieki nad „Fikalskimi“*. Statuta już ułożone zostały, więc natychmiast towarzystwo wejść może w życie. Członkiem zwyczajnym tego towarzystwa może być każdy kto ma dwie nogi niekoniecznie zdrowe, ale do samej ziemi i kto wykaże, iż był czynny podczas karnawału bez względu na mniejsze, lub większe uzdolnienie choreograficzne.. Członkiem honorowym towarzystwa opieki nad „Fikalskimi“ ma prawo być ten, kto jako ojciec rodziny daje możność praktyki dla „Fikalskich“. Bliższych szczegółów o tem towarzystwie nie mamy jeszcze — słyszeliśmy tylko, że p. Richtman nie posiadający obecnie żadnych urzędów publicznych, z których otrząsnęły go zawistne losy, przyjął protektorat nad tem towarzystwem i został jego prezesem. Ponieważ zbliżający się post, zwykle dla „Fikalskich“ jest porą filozoficznych *gorzkich żalów* i rozpamiętywań o... gorzkich pigułkach karnawałowych — więc spodziewać się należy, że zarząd towarzystwa opieki nad „Fikalskimi“ energicznie zajmie się ich losem, aby się to nie zmarnowało do przyszłego karnawału... Zaraz też towarzystwo opieki nad „Fikalskimi“ zajmie się ułożeniem polskiej nomenklatury choreograficznej, a ponieważ, jak wiadomo, p. Richtman słynie w całem mieście z eleganckiego mówienia po polsku, więc pod jego egidą doczekamy się tanecznej komendy polskiej, co oczywiście, przyczyni się do wzbogacenia naszego języka...

Kiedy już zawadziłem o karnawał, a właściwie, skoro się odczepić od niego nie mogę, z pewną dumą literacką zapisać winienem, że bal kostjumowy tutejszego Koła literacko artystycznego, nie chwaląc się, zajął takie stanowisko wśród wszystkich balów tegorocznego karnawału, że po prostu, zakasował je wszystkie. Boże drogi, jakby to ślicznie i przyjemnie było na świecie, żeby ludzie ciągle byli przebrani za... innych ludzi!.. Na kostiumowym balu Koła, było prawie wszystko co ma styczność z literaturą i sztuką“ — ile jednak, było samej literatury i sztuki dostrzedz nie mogłem, bo wolałem się przyglądać „stycznosciom“... Duma moja też urosła, gdy z naszego świata teatralnego zobaczyłem panią Stachowicz, która, jako „piękna Helena“ nietylko usprawiedliwiała greckie o nią awantury, ale zabiła klina naszym paniom na balu, bo była z nich... najpiękniejszą... Nie wiem, czy tak być powinno, czy może dla dosadnej charakterystyki dzisiejszych ciężkich czasów, czy wreszcie, dla zamanifestowania publicznie oszczędności — dość, że kostiumy niektórych pań były tak kuse, że gdyby to było n. p. na scenie — to mama, lub ojciec rodziny, uważaliby to za zbyt wyzywające... No, ale to co innego, a właściwie to wszystko jedno — scena jest bądź, co bądź przedsiębiorstwem, a bal — bal?... albo ja wiem, czem jest bal dzisiaj...

Powinienem coś napisać o balu prawników, ale ponieważ zabrakło na nim auskultantów i koncepistów, więc bal się nie udał, bo zabrakło nóg męzkich do tańczenia. Owóż, nie wiem, czy ci panowie auskultanci zrobili *strejk*, czy istotnie ich zabrakło, dość, że skonstatowanem zostało, iż bal prawników może się obyć bez adwokatów, notarjuszy, radców, prezesów — ale nie obejdzie się bez auskultantów i koncepistów tak samo, jak austryjackie sądownictwo...

Miałbym jeszcze coś do powiedzenia o debiucie ekonomiczno-publicystycznym tutejszego cukiernika p. Bieniedzkiego i o jego zapatrywaniach, w kwestji krajowych pantalonów — ale odłożyć to muszę do następnej kroniki, bo kury do indyków nie należą...

Nieboszczyk Lam.

Z życia poety.



W poszukiwaniu nowej myśli do poezji.

Von Kramst

przez

Autorkę „Opowiadań“.

(Ciąg dalszy patrz Nr. 54 „Gońca“).

— Doprawdy, sama nie wiem co, a lekkomyślnie nie chciałabym nic wyrzec. Niby go znam z opinii, zanim tu przybył, ale opinia może się mylić, zresztą ludzie są zwykle pochopni do obmowy. Widzisz, moja droga, von Kramst jest kolosalnie bogaty... Spojrzyj, Jadwisiu, na ten kandelabr, stojący na konsoli! Przez otwarte okno zbiegły się ćmy nocne.. widzisz, jak tańcują wkoło światła, pewnie im się zdaje, że przywdzieją na siebie ten blask, a tymczasem osmalają sobie skrzydełka... Ot ta, spłonęła napoły, wszelako resztkami sił pełza jeszcze po płomyku. Niestety! wiem z doświadczenia, że bogactwo, to fatalny blask bogatych! Jakże się zlatują ćmy ludzkie do niego, gdy się otworzą okna zbytku, hojności nawet kaprysów magnackich! Wiem również i to, że bogactwem von Kramstów nie jeden i nie jedna chcieli się ozłocić... Cóż dziwnego, że von Kramstowie przyzwyczaili się lekceważyć ludzi i kupują swe przyjemności? Mówię, Kramstowie, powtarzając za głosem opinii, chociaż nie wierzę w to smutne kramarstwo Włodzimierza. Co się tyczy jego ojca, jeżeli kiedy spotkasz się z pijakiem, wyzutym z człowieczeństwa, z nicponiem, który się nazywa Kostias, a który w Wilczance rej wodzi, wiedz, że to jest ofiara starego von Kramsta: Kostias i jego siostra nie byli nocnemi ćmami, ou! ona pracowali w dzień biały na chleb; fantazja magnata w dzień biały podpaliła im skrzydła... To też nie lubię starego von Kramsta, raz, że to burgraf niemiecki, powtóre, za Kostiasów... Syn mógł się odrodzić... Kto jest Włodzimierz von Kramst? albo ja wiem.

W Paryżu nie odmawiał sobie różnorodnych wrażeń i upędzał się za niemi po całym świecie, a życie jego musiało być nadzwyczaj fantastyczne.

Po raz pierwszy w umyśle Jadwigi stanęło zapytanie: kto jest von Kramst? Zawsze z wielkiem zajęciem słuchała ona wszystkiego, co kto mówił o Włodzimierzu.

Kuzyn Stanisław utrzymywał, że von Kramst, to promień słoneczny, przyczepiony do lokomotywy, najszczytniejsze i najzuchwalsze marzenia dziwnej natury, przypięte do umysłu urobionego w ścisłości matematycznej. Ksiądz proboszcz zwał wilczańskiego dziedzica, cenną perłą djamentową, która pod wpływem nauki Chrystosowej przeobrazić się może w najkosztowniejszy i najcudniejszy brylant, czystej wody. Dąbrowski wyrażał się także w właściwy sobie, a dla von Kramsta nader pochlebny, sposób.

Ale najwięcej szczegółów o Włodzimierzu, od początku jego przybycia w te strony, dostarczył Jadwidze Michaś.

W tej chwili myśl panny Zapolskiej sięgnęła do tego początku i zestawiła to, z czem zwierzał się niegdyś Michaś, z tem, co obecnie mówi Irena. Z rozpowiadań Michasia, wychylał się wtedy von Kramst-demon, ale potem niby odpadło od Włodzimierza to coś, co go czyniło niebezpiecznym. Czy jednak naprawdę odpadło, czy może tylko zataiło się w jego wnętrzu? stokroć groźniejsze, bo porywające na zgubę ufnych, a bezbronnych?

Jadwiga uczuła, jakby nad nią zawisła ołowiana góra, grożąca co chwila osunięciem się i zmiażdżeniem jej piersi.

Nie byłaby kobietą, gdyby nie spostrzegła, że von Kramst szuka jej wszędzie; używa różnych sposobów, aby się do niej zbliżyć. Zauważyła i to, że nie zaznajamiał się on z nikim w sąsiedztwie, gdzie ona nie bywała, ale gdzie była, tam się on znalazł niezawodnie. Mimo tego upartego chodzenia za jej śladem, zgodnie z taktem dobrego smaku, nie stał się on natrętnym gościem w żerdzińskim dworze.

Po przełamaniu pierwszych lodów nowej znajomości, Starzeńscy znaleźli w von Kramście bardzo miłego sąsiada, a on z iście kobiecą delikatnością, potrafił w krótkim czasie wniknąć w ich upodobania, w ich nawet drobiazgowe przyzwyczajenia i zastosować się do nich tak, że staruszkowie byli z nim, jakby po beczce soli razem zjedzonej.

Teraz dopiero Jadwiga przypomniała sobie, że wszyscy pod urokiem nieznanego zgoła przybysza, nie pytali się, kto jest ten von Kramst? Jeden Dąbrowski powtarzał, że von Kramst, to niemiec, zarzut ten jednak przeszedł niebawem w ubolewanie, w końcu — z ubolewania w baśń o zaklętym w wilka królewiczu.

Baśń ta wplotła się w serce Jadwigi i wsiąkła w jej umysł; ona sama poczynała żyć tą baśnią... a teraz przyjaciółka sprowadza ją z krainy zaczarowanej, na zapyloną, posępną, bezsłoneczną ziemię. A ta przyjaciółka zna owego magnata ze stosunków, po za żerdzińskim, zatajonym kątem; zna lepiej od niej tę przeszłość magnacką, kupującą za złoto wszystkie rozkosze życia. Jadwidze nie przyszło na myśl bogactwo von Kramsta; teraz jednak, gdy wie o kolosalności tej jego fortuny, przed oczami jej duszy, staje naraz von Kramst, burgraf niemiecki, Krezus, błyszczący swem złotem, do którego zlatywały się ćmy nocne. Był dla niej dotąd tym, któremu ocaliła życie, był sąsiadem, był kimś, nie „von", ale szlachcicem, bo szlachetnym, kimś jeszcze...

Nagle jęknęło coś w Jadwidze. On, to fantazujący magnat... a ona miała pozór ćmy nocnej... Ona, szlachcianka polska, ona, której ojciec, w godzinę śmierci przeklął te blaski niemieckie... ona, córka tej matki, której serce pękło z bólu i której duch z pękniętego serca, wstąpił w nią, Jadwigę Zapolską... ona, ona... czuje, że osmaliła brzeżki swych skrzydeł duchowych, w ozłoconej fantazji niemieckiego magnata! Kurcz przerażenia ścisnął jej serce, a zarazem żal, niczem niepowstrzymany, zadławiał jej tchnienie.

Na jasnem obliczu Jadwigi, odmalowała się cała jej męka wewnętrzna. Irena zaś z drżenia ust, z bladości ofiary, odgadła moc zadanej tortury tak, jak już przedtem odgadła jej tajemnicę, zanim Jadwiga sama przyszła do tej świadomości. Bankierówna na pierwszy raz miała dosyć; z chłodną roztropnością postanowiła nie dorzucać już nic więcej do tego co powiedziała, zwłaszcza, że w tej właśnie chwili wbiegł do buduaru młody Goldwein. Jadwiga podniosła wzrok na niego, a nie mogąc przezwyciężyć wstrętu i czegoś ostrzegawczego w sobie, na widok Henryka, rzekła do przyjaciółki:

— Chodźmy tam! chodźmy, gdzie babka i kuzyn Stanisław.

Irena spokojnie podniosła się z sofy i podała ramię przyjaciółce.

— Chciałem panią prosić, — ozwał się Henryk — abyś mi pozwoliła służyć sobie do kolacji.

— Jakże źle wywiązuję się z obowiązku vice-gospodyni, — poczęła Irena. Karty *menu* wieczerzy, są podwójne, lecz tylko dla panów zostają na stole przy nakryciu, panie zaś dostają je do rąk, przy ostatnim tańcu przedkolacyjnym, aby dowolnie wybrać sobie mogły współbiesiadnika. Nie wiem, czy rozdano karty?

— Rozdano, — odrzekł młody Goldwein, pozostały dwie tylko, które przynoszę: pani i twoja, siostro.

Jadwiga stojąc między Ireną, a Henrykiem, machinalnie wzięła do rąk podaną sobie kartę; wzrok jej przenosił się kolejno z siostry na brata; coś, może instynkt, budził w niej nowy niepokój i czuła dziwny niesmak, w obec tej dwójki. Bankierówna wydała jej się teraz mniej piękną, a więcej plemiennie typową.

A ten z kaprawemi oczami, od trądu czerwonoskóry, pół idjota, ten starannie wykrawatowany i wyfraczony kawaler, budził wstręt w Jadwidze. I mimowolnie nasunęło jej się do głowy pytanie: kto są ci nowi, świetni przybysze na gruncie wiejskim? — kto są Goldweinowie?

Jedna wątpliwość, sprowadzała do umysłu panny Zapolskiej — drugą.

Jadwiga stała tak zatroskana w zadumie, nie odpowiadając Henrykowi, który tymczasem pochłaniał ją kaprawemi oczami.

— Nie tańczyłeś, mój bracie; — przemówiła Irena — panna Zapolska ma prawo zrobienia zaszczytu któremu ze swych tancerzy i wybrać kogoś, nie ciebie, do rozmowy przy kolacji, ty zaś, jako vice-gospodarz, powinieś przewidywać życzenia naszych miłych gości...

— Jakże niesprawiedliwem będzie to dwoiste uszczęśliwienie kogoś: tańczeniem z panną Zapolską i korzystaniem z jej towarzystwa przy kolacji. Mamże być za to pokrzywdzonym, że nie tańczę?

— Nie tańczysz, bo jesteś za sztywny, a może niezgrabny, przynajmniej wmówiłeś to w siebie.

— Nie tańczę, bo jestem cierpiącym — odrzekł ze szczerością, ruch nadzwyczajny szkodzi mi: młody, starym być muszę.

Ta zgoła nieukładna otwartość, wzruszyła Jadwigę, a wstręt, którego doznała gdy Henryk wchodził do buduaru, roztapiał się teraz w samo współczucie.

— Chętnie przyjmuję pana na kolacyjnego towarzysza, odrzekła, jednakże, gdy pan chcesz powetować sobie krzywdę z wyrzeczenia się tańca, rachując na zabawność mego towarzystwa, kto wie, czyli po raz drugi dzisiaj nie będziesz pan pokrzywdzonym; mogę być nudną współbiesiadniczką.

— O! pani, — zawołał — powetuję sobie wszystkie krzywdy losu, jeźli mi pozwolisz patrzeć na siebie, uszczęśliwisz mnie, gdy pozwolisz zasługiwać się tobie...

— Henryku, — przerwała Irena — podaj ramię pannie Zapolskiej i przestań ją nudzić, bo gotowa cofnąć swą łaskę.

Było coś komicznego w ruchu, który w tej chwili wykonał młody Goldwein; niby spłoszone dziecko, zasnął głowę w ramiona, a wstrząsając niemi, zakrył sobie rękami oczy; widocznie groźba siostry przestraszyła go.

— Pani, nie czyń, nie czyń tego! — pomrukiwał płaczliwie.

Jadwiga, po raz pierwszy w życiu, uczuła, że litość jej i gotowość w niesieniu pomocy chorym, w pocieszaniu strapionych, mogą ją postawić w położeniu przygnębiającem; obecnie sama rozstrojona, znękana, podjąć musi obowiązek ratowania tego nieszczęśliwca.

Idąc za popędem miłosnego dla ludzi serca, przystała na uczestniczenie w owem szczególnem leczniczem zadaniu, lecz teraz widzi, jak ciężko będzie dać sobie radę z tem, do czego się zaprzęgła.

— Ja panią kocham... tak, kocham panią, — wyjąknął Henryk, — Irenka wie o tem.

Dziwne położenie, wypływające z roli, którą na siebie przyjęła Jadwiga, wtrącało ją w coś bardzo przykro niesmacznego. Pod wyznaniem tego chorego manjaka, uczuwała, niby zgagę duszy; poczęła ją zawstydzać ta rola.

— Biedny mój bracie! szepnęła Irena.

Jadwiga skupiła się w sobie i przezwyciężyła swą odrazę.

— Potrzeba przedewszystkiem, — rzekła z mocą — abyś pan był zdrów, należy się poddać ścisłej kuracji, nie tu na wsi, lecz w mieście, lub zagranicą.

— A gdy zdrów będę, czy mogę mieć nadzieję? — zapytał.

— Nie mówmy na teraz o niczem, tylko o zdrowiu, które wymaga usunięcie się pana od wszelkich wrażeń; dla wewnętrznego spokoju, trzeba, żebyś pan na czas jakiś opuścił te strony.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Teatr.

Walka o byt, dramat w sześciu odsłonach Daudet'a przedstawiony na skarbkowskiej scenie po raz pierwszy w zeszłym tygodniu, jest traktatem społeczno-filozoficznym oprawionym w misterne i wyszukane ramy scenerji, zwłaszcza też, że autor obawiając się, aby nie był źle zrozumiany, lub niedorozumiany, opatrzył dramat ten przedmową, w której autor wypowiada swoje przekonania, jako człowiek i obywatel. Naszem zdaniem, te nowoczesne przedmowy do dzieł scenicznych, są dowodem słabej strony talentu autora, który powinien się umieć wypowiedzieć jasno, dobitnie i przekonywająco o tyle, o ile każdy pogląd nowy, lub śmiały jednych przekonywa, a w drugich wyradza uczucie zaprzeczenia i dyskusji. *Walka o byt* nie ulega najmniejszej wątpliwości, jest dziełem niepospolitego talentu, chociaż pod względem literackim grzeszy rozwlekłością i nie ma tej jędrnej ścisłości, jaka cechować powinna każdy dobrze opracowany utwór sceniczny, ale zdaje się ze wszystkiego, że Daudet'owi chodziło nie tyle o zalety literacko-artystyczne utworu, jak o to, żeby w popularnej formie scenicznej, przeprowadzić tezę społeczną i uwydatnić namacalnie, co to jest ta „walka o byt" praktykowana przez ludzi najświeższej daty i jaka właściwie kara czekać ich za to powinna. Jądro morału i treści *Walki o byt*, zawiera się w kilku słowach: łotr bez czci i wiary używa kosztem cudzego szczęścia, honoru i spokoju, no, i dostaje za to kulą w łeb od ojca shańbionej córki i to, naturalnie, nie w pojedynku, lecz wprost, bez żadnej ceremonji — zabija go się, jak bestję szkodliwą. Może być, że we Francji, a szczególniej też w Paryżu, *Walka o byt* wywołała ogromną sensację, bo tam w ostatnich latach, korupcja obyczajowa i społeczna podniosła tak wysoko głowę, że przygniotła do ziemi cnoty obywatelskie szlachetnego w gruncie narodu francuskiego — ale u nas, i zresztą nietylko u nas, *Walka o byt* Daudet'a przez wielką większość publiczności, jako traktat społeczny zrozumianą nie będzie, a zajmować się będą tym utworem francuskim, jako bardzo *interesującą sztuką*, w której ludzie źli i nikczemni rej wodzą, a dobrzy pochowali się gdzieś w mysie jamy..

Walka o byt szeroko zakreślona, jako dzieło, potrzebuje niepospolitych sił aktorskich do wykonania, a pod tym względem scena skarbkowska, nie potrzebuje usuwać się od porównania z wielkimi scenami europejskiemi. Wystawienie *Walki o byt* u nas zasługuje ze wszech miar na uznanie krytyki. Co zaś do gry, to chociaż nie były to role równorzędne pod względem wielkości, cztery, jednak wysunęły się na główny plan, jedynie siłą talentu, a do tych zaliczyć należy: panią Nowakowską w roli Antoniny, pannę Pankiewicz w roli zalotnej węgierki, pana Kwiecińskiego w roli Chemineau i pana Zboińskiego w roli Vaillant. Postacie te przez powyżej wymienionych artystów odtworzone były znakomicie, a wszelkie szczegóły ról przy odpowiednich sytuacjach, wychodziły, jak wykończona rzeźba z pod dłuta utalentowanego artysty... P. Woleński główną postać w *Walce o byt* (Astier) odegrał z właściwym mu talentem, ale całość jego gry i pewne jej momenta nie wywoływały takiego wrażenia, jak się spodziewać należało. Podnieść też należy pełną wdzięku i rzewności grę pani Stachowicz w małej rolce uwiedzionej dziewczyny. Z pomiędzy mnóstwa innych ról i epizodycznych rolek, w które ten olbrzymi dramat obfituje, jako bardzo starannie i pomysłowo odegrane, wyszczególnić należy: pp. Cichocką, German i Urbanowicz, oraz panów: Walewskiego, Hierowskiego, Wysockiego, Dębickiego, Szoberta i innych.

Przygodny.

Przedstawienie opery *Hugenotów* w tym sezonie wypadło wcale dobrze. Panna Pawlikówna w partji Walentyny święciła prawdziwy tryumf utalentowanej śpiewaczki i pięknej kobiety...

Pazia śpiewała tym razem, po raz pierwszy, panna Frenkiel-Niwińska i śpiewałe dosyć poprawnie..

Panowie Percuoco i Puto trzymali się dobrze. Bardzo dobrze, jak zwykle, w partji królowej śpiewała pani Skalska. Ojca Walentyny śpiewał dzielnie p. Koncewicz, a p. Jeromin, bardzo trudną i nie w jego głosie leżącą partję Marcela, odśpiewał umiejętnie.

W poniedziałek bieżącego tygodnia, odegraną została po raz pierwszy, jednoaktowa komedyjka z francuskiego p. t. *Ernest*. Rzecz to wesoła i jak wszystkie tego rodzaju francuskie płody, ma błyski dowcipu.

Tytułową rolę służącego odegrał p. Walewski z werwą i humorem — dzielnie mu dopomagali pani Stachowicz, oraz pp. Zboiński w roli pułkownika, Woleński w roli zazdrośnika męża, oraz Hierowski, jako mąż, którego chcą koniecznie, pomimo jego woli rozwieść. Nie dziwimy się temu ostatniemu, że nie chciał przystać na rozłączenie z młodą, kochaną i tak uroczą żoną, jaką była pani Stachowicz.

Przygodny.

Dalsze występy gościnne p. Fiszera cieszą się zasłużonem powodzeniem. Pan Fiszer wystąpił w poniedziałek w jednoaktowej komedji *Przysługa* i za znakomitą, co się zowie, grą — zbierał grzmiące oklaski.

Telegramy »Iskry«.

Berlin. Nowemu parlamentowi rząd przedłoży do zatwierdzenia prawo wieszania socjalistów bez sądu.

Paryż. Fabrykant Rayski wyhaftował na kanwie trzech Carnotów i ofiarował to prezydentowi Rzeczypospolitej francuskiej, który mu rozpłakany podziękował i *uroczyście zapewnił, że miał kolegów polaków.* — W skutek tego, spodziewają się zmiany polityki względem Rosji, a w panu Rayskim upatrują przyszłego ministra marynarki dla tego, że nie jest on skłonny do morskiej choroby.

Poznań. Policja tutejsza wydała rozkaz do stróżów nocnych, aby nawoływani po polsku: „stróżu"! — nie odzywali się wcale, a nawet w razie potrzeby udawali, że śpią — a jak kto obudzi i po polsku każe sobie drzwi otworzyć to mają *ferfluchtować* po niemiecku - bramę, jednak, czy drzwi otworzyć powinni.

Warszawa. Naczelny cenzor Jankulio ogłosi wkrótce podręcznik dla redakcyj warszawskich, aby wiedzieli, co dla nich na świecie nie istnieje.

Kraków. Skonstatowano, że podczas ostatnich rozruchów akademickich oberwało się bardzo wiele, ale... guzików przeróżnym osobom z ciekawej publiczności i, że nawet było kilka wypadków z tego powodu. Ci, którzy chcieli łowić ryby w mętnej wodzie, połapali żaby i mają teraz djabelnie kwaśne miny...

Drobnostki humorystyczne.

Nasze kucharki.

Do domu pewnych zamożnych państwa przyprowadzają kucharkę. Oboje państwo są obecni. Kucharka młoda i dość przystojna robi masę zapytań, kwestyj — żąda różnych wyjaśnień tak, że zdaje się, iż nie ją godzą na służbę, tylko ona panią godzi do siebie. Pani, jednak, słucha wszystkiego z anielską cierpliwością. Mąż, który nieprzerywał, ani jednem słowem — rzekł wreszcie:

— Moja żono zapomniałaś jeszcze tej pannie powiedzieć, że okno kuchni wychodzi na podwórze, gdzie są koszary straży ogniowej...

Elektryczność zastosowana do polowania.

Wychodzi się na polowanie z elektryczną latarką, czy tam przyrządem. Gdy się wyjdzie na otwarte pole, lub w las — puszcza się promienie światła elektrycznego. Promienie te padają w oczy zającowi, któremu zaczynają łzy cieknąć, a ponieważ dzieje się to w zimie, gdy jest mróz, więc łzy marzną w formie soplów i przymocowują zająca do ziemi — wtedy, po prostu, przychodzi się i bierze się żywego zająca za uszy..

Na egzaminie.

— Cóż to jest więc mumja?...

Milczenie..

— Jakto? nigdy nie słyszałeś o mumji?..

— Owszem, coś sobie przypominam, że ojciec tak nazywa ciotkę naszą...

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

Wbny ks. Klonowski w Blosburg (Ameryka). Na dalszą prenumeratę „Gońca" i „Iskry" otrzymaliśmy od Szan. księdza Dob w dniu 29. stycznia b. r. 5. dolarów.

Wny I. G. w Zakopanem. Przypominamy się panu.

Wny Dr. Papieski w Stryju. Wyjaśniliśmy w osobnej korespondencji i byłoby krzywdą dla nas, gdyby inaczej być miało.

Autorom wierszy: „Ludzie i ludzie" „Kawały", i „Zakochani" — najpierw oświadczamy, że, w ogóle, co do wszelkich wierszy kierujemy się surową krytyką i dlatego mało ich zamieszczamy w „Gońcu" i „Iskrze" — więc z tego powodu i powyższe utwory zamieszczone nie będą.

Nadesłane.

Pierwsza w Galicji krajowa Fabryka

BRACI KAMSLER

w Podgórzu pod Krakowem.

Na ogłoszenie tej fabryki zwraca się szczególną uwagę P. T. rolników, architektów, inżynierów, fabrykantów, majstrów, rzemieślników i wszelkiego rodzaju przemysłowców. Jest to **najobfitsze, najlepsze i najtańsze** źródło zaopatrzenia się w potrzebne artykuły, wyrabiane **z doskonałego materjału i nadzwyczaj trwałe.** 4962 24—3

Dr. Meller

okulista i operator

szkoły wiedeńskiej i berlińskiej

ordynuje od 9 — 12 i od 4 — 6

ulica Jagiellońska liczba 6.

we Lwowie. 4953 10-2

Niniejszem mam zaszczyt uwiadomić szanowną P. T. Publiczność, że objąłem Restaurację w Hotelu Krakowskim.

Postarałem się o zdrową i smaczną kuchnię, zarazem utrzymuję tylko wystałe **Piwo Pilzneńskie** z browaru akcyjnego i wszelkie gatunki win.

Józef Falgier
restaurator.

(4936 6—3).

Restauracja Antoniego Faffa

we Lwowie,

przy ulicy Grodeckiej pod liczbą 79/a,

odznacza się wyborną, zdrową i pożywną kuchnią, przytem potrawy są przyrządzane z wzorową czystością, której właściciel i właścicielka strzegą na każdym kroku. — W restauracji tej znajdują się także wszelkie rodzaju napoje, w najlepszych gatunkach i **doskonałe piwo**, jednem słowem restaurację tę polecić można P. T. Publiczności, jako zakład prowadzony rzetelnie, akuratnie i z fachową znajomością interesu. 4937 6—3

Sklep ze szkłem, porcelaną i przeróżnymi salonowymi i gospodarskimi przyborami pod firmą **Kazimierza Lewickiego we Lwowie, przy ulicy Trybunalskiej,** jest tak obficie zaopatrzony, że stał się niezawodnie najbogatszem źródłem, z którego nabyć można najlepsze, najgustowniejsze i po cenach bardzo przystępnych, towary.

4963 3—3

Biuro Dzienników
we Lwowie
ulica Karola Ludwika.

Przyjmuje prenumeratę na **wszystkie pisma krajowe i zagraniczne po cenach redakcyjnych — również i ogłoszenia.** Pojedyńcza sprzedaż wszelkich pism perjodycznych. Wszelkie zlecenia załatwia **Biuro dzienników** akuratnie i szybko. 4969 st.—1.

Wojna Europejska
najnowsza gra towarzyska do nabycia we wszystkich pierwszorzędnych handlach. *Cena 1 złr.* (4242-16-3).

Nie istniejący jeszcze tutaj
urzędownie koncesjonowany

Odgadywacz myśli
przybył tu
na czas krótki.

Uwiadamiam Szan. P. T. Publiczność, iż w przejeździe moim parę dni tutaj zabawię i sztukę moją co do odgadywania myśli, wieku, imion, zatrudnienia i sposobu życia przedstawiać i stosunkowo rady udzielać będę. Zjednawszy sobie w większych miastach Europy podziwienie i uznanie, spodziewam się że i tutejsza Szanowna P. T. Publiczność względami swoimi zaszczycić mnie raczy.

Mieszkam *w hotelu Bombacha Nr. drzwi 6.*

Z wysokiem poważaniem
4963-3-1. **F. Bär.**

ANTONI ROZMANIT
KRAKÓW.
Fabryka parowa
Cykorji, Surogatów kawy i kawy figowej
w Rakowicach pod Krakowem

Wyrabia z produktu surowego własnej plantacji wszelkie gatunki Cykorji i sztucznej Kawy, odznaczające się bogactwem części pożywnych, tudzież doskonałym smakiem i zapachem.

Fabryka poleca przedewszystkiem:

Surogat Kawy w pudełkach (szufladkach).
Surogat Kawy w szklankach.
Kawę śrutową francuską Rozmanita.
Cykorję krakowską gorzką.
Kawę figową.
Cykorjową Kawę perłową.
Kawę krakowską w skrzyneczkach wyborową. 4788-st. 5

Zalecając wyroby mojej fabryki, przewyższające zaletami wszelkie tego rodzaju produkta zagraniczne, żywię niepłonną nadzieję, że Panie Gospodynie nasze, które otaczają zawsze i wszędzie swem życzliwem poparciem przemysł krajowy, zechcą i tu być pomocnemi w popieraniu i rozpowszechnianiu wytworów moich.

Do nabycia we wszystkich handlach.

Hurtowny główny skład i zastępstwo fabryk: Portland-Cementu groszowickiego, Szczakowskiego gipsu alabastrowego, rzeźbiarskiego, murarskiego, do nawozu, surowego, **Wapna hydraulicznego, kufsteinskiego** zwykłego skalistego. **Papy i płyt izolacyjnych, Asfalt, Smołowiec, Szkło wodne, Karbolineum** i wszelkie gotowe płynne **farby olejne, lakierowe, woskowe, terpentynowe, spirytusowe**, złoto, srebro i miedź w płynie **Brunoliny.**

Cement z wyż wymienionych fabryk, wapno, gips i wszelkie artykuły w większej ilosci zamówione, taniej policzę, jak fabrykanci.

Polecam również mój handel **korzenny materjalny, wybornych win,** wszelkich gatunków **Herbaty, Sery, Słoniny, Smalcu, Masła, Owoce suszone.** 4814—8—4.

Fr. Lenert w Krakowie
Sławkowska pod gankiem.
Adres dla telegramów: **Lenert Kraków.**

Biuro Wapienników
Ludwika Graevego
w Pustomytach.

przeniesione zostało z dniem 1go stycznia r. b. z ulicy Hetmańskiej liczba 22 **na ul. Sykstuską 24.** II. piętro we Lwowie

Wszelkie zamówienia na **wapno tak gaszone** jak **i niegaszone,** oraz **i na wapno nawozowe** przyjmują: 4948-12-3.

Biuro Dyrekcji Lwów Sykstuska 24 II. p
Na placu fabryki Lwów Grodecka 93.
Max Wiesenberg Kołłątaja 1. Telefonu Nr. **153.**

Ogłoszenie.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Sz. P. T. Publiczność, że urządziłam moją

Kawiarnię w Przemyślu

podług tegoczesnych wymagań, w której znajduje się wiele dzienników polskich i niemieckich, służba uprzejma i szybka, przy tem ceny bardzo umiarkowane. Polecając się łaskawym względom Szan Publiczności, starać się będę, abym zasłużył na jej uznanie.

Z poważaniem
Altschüller
4960-3-2. właściciel
kawiarni w Przemyślu.

W Towarzystwie krajowem dla handlu i przemysłu

Najtańsze i najlepsze płótna
Lwów
pl. Marjacki l. 1. pod „Prządką".

Czysto lniane.

Najcieńsze weby w wielkim wyborze 35 m. 22—36 złr.
Płótna na koszule, kalesony, w sztukach po 35 m. 11-20 zł.
Płótna na prześcieradła bez szwu. 13—14 złr.
Półbielone płótna na sienniki, ścierki w sztukach i na metry.
Juta i szare płótna z mocnej podolskiej przędzy na worki i werety.
Obrusy od 85 ct. do 10 złr
Serwetki białe i szare.
Obrusy Zakardowskie: szamoa 2—20 zł. indigo 3—50 zł.
Odpowiednie serwetki.
Ręczniki ze szlakami lub bez, w tuzinach i pojedynczo od 3 złr. do 7·20 za tuzin, lub sztukę.
Chustki ścierki i fartuszki.

Czysto lniane.

Prócz wyż wymienionych czysto lnianych wyrobów, posiada towarzystwo na składzie także bawełniane płócienka krajowe. 4956-3-2



Chińskie srebro

w najlepszym gatunku: Łyżka złr. 1·42, łyżeczka 73 ct., nóż złr. 1·34, grabek 1·42, nożyk deserowy 1·05, grabek deser., 1·13, chochelka 3·—, chochla 5·50, łyżeczka do czarnej kawy 55 ct.

Lichtarze po 1·20, 160, 2·20.
Cukierniczki po 7·—, 8·—, 9·—, 12·—,
Szczypczyki do cukru 1·45 i 2·—
Etażery, kosze na owoce, na ciasta i na bilety

Tace grawirowane, kandelabry, sitka do herbaty, postumenciki na wykładacze, salonowe lampy naftowe, garnitury likierowe itp.

Garnitury' na ocet i oliwę po złr. 1·50, 1·90, 2·—, 2·30, 3·—, 4·—, 5·— 6·— i t. d.



Alpaka łyżka 57 ct., łyżeczka 30 ct., nóż 63 ct., grabek 57 ct., nożyk lub grabek deserowy po **44** ct., chochla 2·50.

Podstawki pod noże z chiń. srebra, tuzin złr. 3·50, większe 5·40.

Skład fabryczny — ceny stałe! 4947 3—3

Wyroby trwałe, znane z doskonałości!

Główny skład dla Galicji

Kazimierz Lewicki
we Lwowie, ulica Trybunalska.

Na sezon 1890.

SKŁAD KOMISOWY
Tutek nabojowych
dla Galicji
wszystkich istniejących systemów i kalibrów
w głównym magazynie
4965-6-1. **broni**
Alfreda Dzikowskiego
we Lwowie

Sprzedaż hurtowna i drobiazgowa, według oryginalnych cenników fabrycznych

Cenniki na żądanie bezpłatnie.

Ceny stałe. Ekspedycja szybka.

Wszech nauk lekarskich
Dr. Bolesław Heyne

odbywszy dłuższą praktykę przy szpitalu św. Łazarza w Krakowie na oddziałach prof. Dra Pareńskiego i prof Dr. Obalińskiego

osiadł w Złoczowie.
4967 2—1

Ogłoszenie.

Mamy zaszczyt niniejszem zawiadomić, iż nasza

Odlewarnia żelaza i metali
w Podgórzu

wykonywa wszystkie odlewy w zakres **handlowy, budowlany i maszynowy** wchodzące i możemy wskutek racjonalnego i postępowego urządzenia takowe *w jak najkrótszym czasie i po najniższych cenach* uskutecznić.

Wszelkie zamówienia uprraszamy nadsyłać do naszego biura pod adresem: 4944-24-3.

Bracia Kamsler
w Krakowie
ulica św. Gertrudy, liczba 19.

Juljusza Holzera
Handel korzenny
w Rzeszowie
poleca: 4945-8-2.

Piwo pilzneńskie eksportowe na szklanki i w butelkach.
Porter angielski Barclay'a musujący.
Piwo angielskie ale Pale w małych i większych flaszkach

Kawior Astrachański gruboziarnisty
Marynaty z łososia, pstrągów, węgorza, minogów etc
Ryby wędzone, jak: łosoś, bydlinki, szproty.
Pstrągi wędzone z jeziora Traun, sztuka 8 ct.
Śledzie szkockie, holenderskie, zwijane, marynowane, bałtyckie.
Pasztety sztrasburskie w terynkach od złr. 2, w puszkach od **90** ct.
Łosoś amerykański puszka 1 złr.
Homary puszka 65 ct. — Anchovis bez ości puszka 35 ct.
Tuńczyk w oliwie, puszka 60 ct.
Sardynki francuskie, puszka 25, 35, 40 i 45 ct.
Sardynki Philippe et Canaude, mała puszka 75 ct., duża złr. 1·20.
Sery w kilkunastu gatunkach i rozmaite inne konserwy w najlepszych jakościach i po najtańszych cenach.



Poleca
SWOJE
WYROBY,
jakoteż
wszelkie
materjały budowlane.
4884st.—5

Galicyjski Bank kredytowy

począwszy od 1. lutego 1890 roku wydaje

4% Asygnaty kasowe
z 30-dniowem wypowiedzeniem i

3½% Asygnaty kasowe
z 8-dniowem wypowiedzeniem.

Wszystkie zaś znajdujące się w obiegu **4½% Asygnaty kasowe** z 90-dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą **począwszy od d. 1. maja 1890. po 4%** z 30-dniowym terminem wypowiedzenia.

Lwów dnia 31. stycznia 1890.

Dyrekcja.
4968—1—st.
(Przedruk nie będzie opłacony).

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5. Telefon 117.

Rysunki odbite w litografji A. Przyszlaka we Lwowie, ulica Kopernika l. 9.